



Fot. Damian Czekaj

Mistrz szopkarstwa



Rozmawiamy z **EDWARDEM MARKOWSKIM**, emerytowanym geodetą, który od kilku dekad tworzy tradycyjne szopki krakowskie

DAMIAN CZEKAJ: Startuje pan w tym roku w Konkursie Szopek Krakowskich?

EDWARD MARKOWSKI: Obecnie pracujemy nad dużą 4-metrową szopką, którą planujemy zaprezentować dopiero w przyszłym roku. Nawiązujemy w niej m.in. do neogotyckiej kaplicy bł. Bronisławy znajdującej się u stóp kopca Kościuszki oraz kościoła św. Augustyna i św. Jana Chrzciciela na Zwierzyńcu. W ostatnich latach rzadko już tworzę

szopki sam, szopkarstwem zaraziłem rodzinę. W ubiegłym roku wystartowałem w konkursie z synową Renatą, a dwa lata temu z synem Markiem, synową oraz wnukiem Arturem. Zarówno w 2017 r. (w kategorii szopek dużych), jak i w 2018 r. (w kategorii szopek średnich) zajęliśmy pierwsze miejsca. Wygrywaliśmy także w latach 2010 i 2014.

Jak zatem wygląda podział pracy w waszym zespole szopkarzy?

Zazwyczaj syn wykonuje projekt, a ja z synową budujemy poszczególne ele-

EDWARD MARKOWSKI urodził się 27 marca 1937 roku w Krakowie. Jest absolwentem technikum geodezyjnego i kilkadziesiąt lat pracował w zawodzie geodety. Przez cały ten okres związany był z Okręgowym Przedsiębiorstwem Geodezyjno-Kartograficznym w Krakowie. Pod koniec lat 90. przeszedł na emeryturę. Szopki krakowskie tworzy od lat 60., ale w corocznym Konkursie Szopek Krakowskich po raz pierwszy wystartował dopiero kilkanaście lat temu. Jego prace, tworzone głównie z członkami rodziny, były wielokrotnie nagradzane. W 1976 r. został odznaczony srebrną odznaką „Za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii”, a w 2017 r. – odznaką honorową „Zasłużony dla kultury polskiej”.

menty szopki i oklejamy je kolorowym staniolem (cynfolią). Ja też nadaję ostateczny szlif całej szopce, tworzę drobną, wymagającą precyzji ornamentykę. Zawsze byłem cierpliwy i takie czasochłonne prace mnie nie zrażają. Wnułkowie pomagają z kolei przy malowaniu szopkowych witraży czy charakterystyce twarzy figurek. Do tej pory stworzyłem kilkanaście szopek, chyba 16, z czego blisko połowę sam.

Od czego zaczyna pan pracę nad szopką?

Najpierw muszą być chęci i czas. Potem pomysł i projekt na kartce. Nie wykonujemy jakichś bardzo szczegółowych szkiców, to nie są plany architektoniczne i nie trzymamy się ich kurczowo, często zmieniamy koncepcję już w trakcie budowy. Na przykład w ubiegłym roku w ostatniej chwili usunąłem dwie gotowe już wieże, bo uznałem, że za dużo zasłaniają piękne bramki.



Edward Markowski przegląda projekty tworzonych szopek



Zasadnicze elementy można wykonać z kartonu, tektury, PCW czy drewnianych listewek – to nie jest aż tak bardzo istotne. Ważne jest natomiast, aby konstrukcja była stabilna i wytrzymała, więc konieczny jest wewnętrzny wzmacniający szkielet. Kolejność budowy może być różna; ja zawsze zaczynam od najtrudniejszych elementów. Później model oklejany jest cynfolią, dodawane są witraże, ornamenty (np. gipsowe aniołki). W gipsie odlewamy też figurki, które następnie ręcznie charakteryzujemy i ubieramy we własnej roboty stroje. Poza tym nasze szopki są podświetlane, a niektóre postacie się poruszają.

Pracuje pan w domu?

Zazwyczaj tak. W jednym pokoju zajmuję stół i rozkładam karton, żeby go nie porysować. Latem czasem wychodzę na balkon.

Ile czasu zajmuje budowa szopki?

Zależy od wielkości. W przypadku średnich jesteśmy w stanie wyrobić się w rok.

Od czego zaczęła się pana przygoda z szopkarstwem?

Jestem krakusem z krwi i kości, więc tradycja budowy szopek nigdy nie była mi obca. Gdy syn był mały, zabieraliśmy go wraz z żoną na konkursy szopek, które odbywają się na Rynku Głównym, i na późniejsze wystawy pokonkursowe. Sam początkowo bałem się spróbować, onieśmiała mnie wysoki poziom prac, brakowało odwagi, choć miałem pewne zdolności plastyczne. Pierwsze szop-

Rekordowa, 5-metrowa szopka rodziny Markowskich prezentowana była na przełomie 2015 i 2016 r. w Notre Dame w Paryżu



Fot. Bogusław Świerowski/Krakow.pl

Montaż dużej szopki u stóp pomnika Adama Mickiewicza, 2017 r.

ki zacząłem tworzyć w latach 60., ale nie zgłaszałem ich do konkursu. Udało mi się jednak przekonać syna, by to on spróbował swoich sił. W latach 70. zaczął startować w konkursach jako nastolatek i często pomagałem mu wtedy w pracy. Później nastąpiła dłuższa przerwa. Do szopkarstwa wróciłem blisko 20 lat temu, gdy przeszedłem na emeryturę, miałem więcej czasu, a wnukowie podrosli.

Miłośnicy dawnej stolicy Polski bez trudu odnajdą w państwach szopkach motywy znanych krakowskich budowli.

Wzorujemy się na krakowskiej architekturze, ale nigdy nie jest to model 1:1, bardziej fantazja na temat. Wieża Kościoła Mariackiego – częsty motyw w szopkach krakowskich – w każdej pracy jest inna, ma inny kolor, proporcje, bo traktujemy ją jako inspirację. Ambicją każdego szopkarza jest stworzenie na bazie dobrze znanych zabytków czegoś nowego, oryginalnego. Nie trzymamy się przy tym jednego stylu architektonicznego. Elementy gotyckie, renesansowe czy barokowe mogą doskonale ze sobą współgrać. Na przykład w szopce wykonanej przeze mnie samodzielnie w 2013 r. dół wzorowany jest na neogotyckim kościele św. Józefa na Podgórzu, w centrum znajduje się renesansowa Kaplica Zygmuntowska, wieża główna pochodzi z Kościoła Mariackiego, a boczne z kościoła św. Andrzeja (świątynia jest romańska,



Fot. Bogusław Świerowski/Krakow.pl

Szopka z 2018 r. na Rynku Głównym w Krakowie



Fot. Damian Czekaj

Centralna część szopki z 2014 r. z pokłonem trzech króli

ale wieże barokowe). Ponadto znajdziemy w tej szopce wykusze z Sukiennic. To się nie gryzie, ale ładnie ze sobą koresponduje, podobnie jak przedziwna, bajkowa kolorystyka.

Szopka krakowska jest w ogóle dziwnością. Wielokrotnie na różnych wystawach byliśmy pytani, skąd taka forma. Szopka betlejemaska to przecież, zgodnie z tradycją, biedna stajenka, a tutaj bogato zdobiony kolorowy pałac. Można to różnie interpretować, m.in. tak, że krakowianie tak bardzo kochają swoje miasto, że chcą zaprosić do niego nowo narodzonego Pana Jezusa.

Z której szopki jest pan szczególnie dumny?

Z tej ubiegłorocznej wykonanej wspólnie z synową. Inspiracją były cztery katolickie kościoły Kazimierza: Bożego Ciała, św. Katarzyny Aleksandryjskiej i św. Małgorzaty, Świętej Trójcy (bonifratrów) oraz św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa (na Skałce). Przyniosła nam ona pierwsze miejsce i – z tego, co wiem – do zwycięstwa przyczyniły się właśnie te liczne nawiązania do architektury krakowskiej.

Okno Papieskie na Franciszkańskiej, element szopki z 2016 r.



Fot. Damian Czekaj



Fot. ze zbiorów Edwarda Markowskiego

Edward Markowski przy pracy jako geodeta, początek lat 60.

Na swoim koncie macie też m.in. największą w historii szopkę krakowską.

Ma ona aż 5,01 m wysokości i pracowaliśmy nad nią – wraz z synem, synową i wnukiem Markiem – 3 lata. Jak wyliczył syn, jedna osoba budowałaby ją 10 tys. godzin! Wygraliśmy z tą szopką konkurs w 2010 r. Po raz pierwszy w pełnej krasie zobaczyłem ją dopiero na ekspozycji pokonkursowej, bo wcześniej nie mieliśmy gdzie takiej szopki złożyć. W noc przed konkursem „obniżyliśmy” ją jeszcze o 10 cm i odpowiednio przerobiliśmy, bo okazało się, że nie zmieściłaby się w sali wystawowej. Na Rynek Główny, pod pomnik Adama Mickiewicza, gdzie również prezentowane są szopki, zabraliśmy tylko fragment głównej wieży. I nawet ten jeden element wywarł ogromne wrażenie. Rany boskie! – mówili na Rynku – jak ogromna

musi być cała szopka, skoro kawałek wieży jest wielkości dorosłego mężczyzny!

Szopkę tę na przełomie 2015 i 2016 r. w Katedrze Notre Dame w Paryżu obejrzało ponad 2 mln zwiedzających (dla porównania dodam, że corocznie wystawę pokonkursową w Krakowie ogląda jakieś 30 tys. osób). Byłem w tym czasie w stolicy Francji wraz z rodziną na zaproszenie rektora katedry kanonika Patricka Jacquina i widziałem, jak niektórzy Polacy podchodzący do szopki płakali. Z kolei w tym roku jako pierwsza szopka krakowska w historii została wystawiona w Katedrze Wawelskiej. Przy okazji tej ekspozycji zbierane były datki na odbudowę Katedry Notre Dame.

Czy w pracy szopkarza przydaje się doświadczenie zdobyte w zawodzie geodety?

Na pewno potrzebne są cierpliwość i precyzja, którymi powinien charakteryzować się dobry geodeta. Poza tym przy projektowaniu i budowie szopki przydaje się opanowanie rysunku technicznego i geometrii. Czasem trzeba też coś obliczyć. Nieraz widzę w innych szopkach, że jedna ścianka jest węższa, druga szersza. Dla mnie to niedopuszczalne.

W pana życiu najpierw była praca w geodezji, a dopiero później technikum geodezyjne.

Za namową kolegi jako młody chłopak zatrudniłem się w Państwowym Przedsiębiorstwie Mierniczym w Krakowie [obecnie OPGK Kraków – red.]. Zostałem pomiarowym i dość szybko znalazłem się na budowie Nowej Huty. Pracowałem przy budowie walcowni, gdzie z dużą precyzją należało ustawić liczne maszyny. Niedługo po zatrudnieniu skończyłem zaocznie technikum geodezyjne w Krakowie. Z czasem awansowałem i przed emeryturą byłem już kierownikiem grupy robót.

Przez kilkadziesiąt lat pracy w OPGK Kraków zajmowałem się głównie pomiarami specjalnymi, obsługą dużych inwestycji przemysłowych. Po Nowej Hucie były to m.in. Elektrownia Skawina, Zakłady Azotowe i Zakłady Mechaniczne w Tarnowie, Elektrownia Jaworzno i w końcu Zespół Zbiorników Wodnych Czorsztyn-Niedzica i Sromowce Wyżne. Szczególnie wymagająca była ta ostatnia inwestycja, gdzie byłem już kierownikiem grupy. Bardzo cennych fachowych rad udzielał mi wtedy mój poprzednik na tym stanowisku inż. Jacek Czajkowski. Przykładowo w jednej z elektrowni wodnych elementy głównej turbiny musiały być ustawione w odległości 1,6 mm od siebie. Milimetrowe dokładności otrzymałem, wykorzystując niwelator szwajcarskiej marki Wild i opracowaną przeze mnie metodę centrowania wymuszonego na prowizorycznym betonowym słupku, wyszlifowanym, ze specjalną płytką do montażu instrumentu.

Ta praca była największym wyzwaniem w pana karierze zawodowej?

Takim wyzwaniem była też niewątpliwie obsługa budowy elektrowni jądrowej Paks na Węgrzech, 130 km na południe od Budapesztu. W latach 1980-1981 byłem tam „wypożyczony” z OPGK. Moim zadaniem było ustawianie urządzeń czy badanie osiadań.

Jako ciekawostkę powiem, że wieczorami, kiedy knięło mi się za domem, nie oddawałem się alkoholowi, jak co niektórzy (*śmiech*), tylko robiłem sobie szopezkę. Taką nie do końca krakowską, ale i tak piękną.

Rozmawiał Damian Czekaj